

# ŻYCIE MOZARTA,

PODŁUG NAJLEPSZYCH ŹRÓDEŁ.

SKREŚLIŁ

*Maurycy Karasowski.*

---

Jednym z największych kompozytorów zeszłego wieku, słusznie przezwanym Rafaelem muzyki, był bez zaprzeczenia Mozart. Życie tego człowieka, które tutaj skreślić postanowiłem przedstawia dziwny fenomen, to jest walkę natury z losem. Natura obdarzyła go niewyczerpanym zasobem intelligencji, którą z równym powodzeniem tak w muzyce, jako i na inném działalności umysłowej polu mógłby szczęśliwie zastosować, gdyby okoliczności pozwoliły mu na obranie innego dla siebie zawodu; zawistny zaś los, mszcząc się niejako za te zbytne dobrodziejstwa natury, zostawiwszy kilka tylko zaledwie dni pogodnych w jego doczesnej pielgrzymce, resztę życia napełnił goryczą, wszelkiego rodzaju zawodami, strapieniem i niedostatkiem nawet. Dopiero na śmiertelném łożu boleści, jakby zdjęty głęboką litością nad skutkami prześladowania swego, upamiętał się, pofolgował ostrym kleszczom, któremi całe życie Mozarta ścisnął, a natura jako zboleła matka tym widokiem długiego męczeństwa dziecka, w chwili właśnie przyjaźnie zaczynającego się uśmiechać losu, rzuciła mu pod nogi martwe tylko zwłoki swego ukochanego i pośród milionów ludzi wybranego syna!

Mozart, potęgą genialnego natchnienia, sztukę muzyczną wzniosł do sfer idealnych, a wyprzedzając czas w jakim tworzyć mu przystało, niepojętą siłą twórczości i wiedzy, po-

pchnął ją na drogę ciągłego postępu, na jakim ją dzisiaj widzimy. Za tyle arcydzieł jakie zdumionemu światu zostawił, za tyle smutnych piękności natchnienia, które przez długie czasy będą dla nich niewyczerpaném źródłem moralnej rozkoszy, ziomkowie jego za życia nie tylko chleba ale ziemi nawet na pokrycie jego zwłok poskapili. Mozart gwiazda, pochodnia, słońce sztuki muzycznej: chluba i zaszczyt wieku, w którym się narodził, wrzuconym został po śmierci do rowu wspólnego najuboższym nędzarzom.

## I.

Okolo 1756 roku mieszkał w Salzburgu stołeczném mieście arcybiskupstwa tegoż imienia, artysta muzyczny wielce ceniony, nazwiskiem Leopold Mozart. Jako muzyk zyskał sobie rozgłos kościelnemi kompozycjami, w których skrzypce, ulubiony jego instrument, ważny zawsze udział miały, to nawet było powodem, iż arcybiskup salzburski powierzył mu miejsce poddyrektora w swojej nadworniej orkiestrze. Wsparty doświadczeniem wieloletniej nauczycielskiej praktyki, wydał on dla użytku uczącej się młodzieży szkołę na skrzypce, podług której kształcili się wszyscy prawie niemieccy wirtuozi w końcu zeszłego wieku. Jako człowiek, Leopold Mozart ze względu na niepospolite swoje umysłowe wykształcenie, posiadał bowiem kilka języków a pomiędzy nimi i łaciński, tudzież z powodu rzadkiej prawości i zacności charakteru, używanym był w znaczniejszych domach za nauczyciela muzyki i szanowanym powszechnie.

Od lat piętnastu mieszkał on ciągle w Salzburgu i miał już sześcioro dzieci, z których tylko jedna córeczka przy życiu pozostała, gdy dnia 27 stycznia 1756 roku urodził się mu syn ostatni, imieniem Jan-Chryzostom-Wolfgang-Amadeusz. Łatwo się domyślić, iż po stracie tylu dzieci, nowonarodzonego rodzice otoczyli nadzwyczajną pieczołowitością; całą rodzicielską miłość tak boleśnie pięciokrotnemi ciosami śmierci nawiedzoną, na niego przeleli. Było to dziecko niesłychanie żywe, wesołe i szczebiotliwe. Skoro tylko Wolfgang mógł już wymawiać, razwraz to matkę, ojca albo znajomych dom ich odwiedzających, zapytywał czy go kochają; a jeżeli ktoś chcąc mu się sprzeciwić przecząco odpowiadał, natych-

miast zanosił się od płaczu i z trudnością można go było utulić. Tak nadzwyczajną tkliwością uczucia to dziecko się odznaczało. Lecz bywając zawsze przytomnym lekcjom muzyki jakie ojciec dawał starszej od niego o lat pięć siostrze, poważniał i zmieniał się do niepoznania. Anna-Marya, czyli jak ją zwykle w domu nazywano Nannerl, okazywała dziwną zdolność i pojęcie do téj sztuki; ojciec chcąc ją wcześniej na fortepianistkę sposobić, w siódmym roku życia począł już jęj wykładać zasady gry na tym instrumencie. Wolfgang musiał być zawsze przytomnym nauce; zamyślony, z oczyma wlepionemi w ojca, nie tracąc z uwagi jednego słowa tyczącego się muzyki, stał zwykle nieporuszony i czekał cierpliwie aż się lekcya skończy; a kiedy fortepian był już wolnym, podchodził do niego, uderzał palcami po klawiszach, całemi godzinami wyszukiwał tercya i znalazłszy przypadkiem zgodny akord, cieszył się i radował niewymownie. Ojciec spostrzegłszy to szczególne dziecka do muzyki zamiłowanie, nie wiedział co o tém myśleć; postanowił jednakże stanowczo się przekonać o jego wrodzonych zdolnościach. W tym celu wybrał jakiegoś menueta i pokazał dziecku jak go grać powinien; w niespełną półgodziny, menuet był już umiany i z wszelką dokładnością w takcie i intonacyi wykonany. Na wyuczenie się sztuki dłuższej nieco, godzina była aż nadto wystarczającą, a rok jeszcze nie upłynął, gdy czteroletni Wolfgang nie umiejąc pisać nut, dyktował ojcu sztuczki własnego pomysłu.

W dwa lata później, dziecko to można było policzyć do rzędu najlepszych fortepianistów.

Zdumiony i przestraszony ojciec takimi syna postęпами, rozmyślał jak sobie w tym względzie ma radzić. Nie chciał go jeszcze uczyć kompozycyi, ażeby zbyt wcześnie nie obarczać młodziutkiego umysłu tak trudną i mozolną nauką; ale na nie się to nie przydało, bo mały w swęj główce układał już koncert własnego pomysłu i zabrał się niebawem do napisania go własną ręką. Ale maczając pióro aż na samém dnie kałamarza, wiele razy je wyciągnął i do papieru przyłożył, za każdym razem kleks ogromny zamiast nuty pozostawał; męczył się i niecierpliwił biedny chłopiec; płakał z gniewu wycierając paluszkami plamy, mażąc jeszcze więcej papier: lecz to wszystko zrazić go nie było w stanie.

Ojciec nieprzypuszczony do sekretu, a zatem niewiedzący o niczem, wszedł właśnie w tej chwili z jednym ze swoich przyjaciół. Widząc chłopca pochylonego nad stolikiem i skrobiącego piórem po papierze. „Co ty tam robisz,” pyta. „Piszę koncert na fortepian; część pierwsza będzie zaraz gotową.” „Doprawdy! a to musi być piękna kompozycja; pokażno mi.” „Nie, nie, aż skończę.” Ale ojciec wyrwał mu papier a widząc jak jest zamazany, głośno śmiać się począł. Skoro jednakże w tej mazaninie był w stanie rozpoznać kilka passaży, rysy jego twarzy stopniowo poważniejszy wyraz przybrały; łzy rozrzewnienia i radości w oczach ojca zabłyśły: „Patrz,” rzekł do przyjaciela, „jak wszelkie prawidła kompozycji są wiernie zachowane; zdaje mi się tylko, że niepodobna będzie tego wykonać, zbyt wiele bowiem jest trudności.”

— Bo teżto koncert, odrzeknie z żywością autor; popracowawszy nad nim dobrze, będzie go można wykonać. O! to tak powinno być grane.” To mówiąc pobiegł do fortepianu, chociaż usiłowania jego niezbyt pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, przecież słuchacze mogli powziąć wyobrażenie o tém, co chciał czynić! Koncert ten istotnie był zatrudnym, ale zresztą dosyć poprawnie w partyturkę ułożony z towarzyszeniem całej orkiestry, niewyłączając nawet trąb i kotłów.

Zdolności atoli Mozarta nietylko w muzyce były zadziwiające; owszem objawiały się one we wszystkich, co jakkolwiek związek z nią mieć mogło; na przykład posiadał on nadzwyczajną łatwość rozwiązywania najzawilszych zadań arytmetycznych, pamięć zaś jego zdumiewającą była.

## II.

Skoro dziecko to już doszło do szóstego roku życia, ojciec postanowił go wyprowadzić wraz z starszą jego siostrą na widownię świata obszerniejszego, Salzburg bowiem był dla nich już za małą i ciasną mieściną.

W roku 1762, Leopold Mozart wywiózł dzieci swoje do Monachium, gdzie na dworze Elektora popisując się kolejno, doznały jak najświetniejszego powodzenia. Zabawiwszy tam ze trzy tygodnie, w miesiącu wrześniu tego samego roku,

udali się do Wiednia, a znalazłszy w tém mieście znaczną liczbę potężnych i możnych protektorów, niebawem na dwór wprowadzonymi zostali. Wielbiciel i opiekun sztuk pięknych Franciszek Iszy, zdziwiony i zachwycony muzycznymi zdolnościami małego wirtuoza, rozmawiał z nim nieraz obsypując wszelkiego rodzaju łaskami; pomiędzy innemi, podarował mu ubiór ówczesnej francuzkiej mody, zrobiony umyślnie dla młodziutkiego arcyksięcia Maksymiliana. Nic pociesniejszego niemożna sobie wyobrazić nad portret naszego bohatera w tym stroju (1). Frak z wielkimi połami suto galonowanemi, takąż kamizelka spadająca do kolan, krótkie spodniki, włosy upudrowane i ujęte w woreczek wiszący na plecach, ogromne rękawy większej od głowy objętości, kapelusz pod pachą i szpada u boku; w takimto kostiumie, malenki Mozart zwykle na dworze się pokazywał. Pewnego dnia cesarz rzekł do chłopca: „Nie sztuka grać na fortepianie wszystkimi palcami, ale jednym palcem naprzykład, to byłoby dopiero ciekawém.“ Chłopiec nic nie odpowiedział, ale zbliżył się do instrumentu i począł grać jednym palcem najtrudniejsze passáže; przykrywszy następnie suknem klawiaturę, wykonał kilka ustępów tak gładko i z taką pewnością, jak gdyby do tego rodzaju muzyki z dawnych lat się przykładał. Innego znów dnia, cesarz siedział obok Mozarta grającego na fortepianie; w około nich stał dwór cały śledzący na obliczu monarchy wrażenia wywoływane cudowną grą dziecka. Dziecko to miało szczególny dar odgadywania ludzi udających melomanów lub znawców w muzyce; od jednego nieraz rzutu oka, malenki Wolfgang umiał się na nich poznać, a wtedy największe uniesienia i pochwały talentowi jego oddawane, jeżeli nie pochodziły z przekonania lub istotnego poczucia, były mu najobojętniejsze, nie zwracał na nie uwagi. Jeżeli widział się zmuszonym do grania przed ludźmi nie znającymi się na muzyce, wówczas wybierał zawsze kontradanse, menuety lub inne tego rodzaju kawałeczki; była to niejako gorzka ironia, którą obdzielał swoich słuchaczy. W owęj także chwili, grono dworaków ten sam skutek na Mozarcie wywierać musiało, bo odwróciwszy się do

(1) Portret ten znajduje się w zbiorze rycin, należącym niegdyś do pana Nisen.

cesarza rzekł: — „Każ zawołać N. Panie Wagenseila (1) ten się zna dobrze na muzyce.“ Monarcha dał rozkaz ażeby go przywołano. Skoro Wagenseil ukazał się na progu: „A cieśszy mię to żeś przyszedł, zawoła chłopiec, zagram ci koncert twojej własnej kompozycji, ale będziesz mi przewracał karty.“

Z powodu talentu i wesołego humoru, podobał się Mozart niezmiernie arcyksiężniczkom, córkom Maryi Teressy. Dwie z nich razu pewnego, oprowadzały go po pokojach zamkowych. Chłopiec nieprzyzwyczajony do chodzenia po tak ślisko wyfroterowanych posadzkach, pośliznął się i upadł. Starsza wiekiem, nie raczyła na to spojrzeć nawet, druga zaś będąca w tym samym wieku co nasz wirtuoz, dopomogła mu się podnieść, głaszcząc i pieszcząc chłopczyka. „Ty jesteś dobrą dziewczynką, rzekł do niej, ożenię się z tobą.“ Po tak niespodzianém oświadczeniu, księżniczka pobiegła natychmiast do matki i rzecz całą opowiedziała. Cesarzowa przywoławszy Mozarta pyta, co go spowodowało do wyboru tak dla jej córki zaszczytnego: „wdzięczność, odpowiada chłopiec; bo kiedy siostra jej odeszła nie spojrzawszy na mnie, ona przeciwnie, okazała się dla mnie pełną dobroci.“ Ta malenka arcyksiężniczka, która tak dobrą wydała się Mozartowi, że ją chciał nawet pojąć za żonę, była Maryą Antoniną nieszczęśliwą królową Francyi.

### III.

Powróciwszy z tej pierwszej wycieczki do Salzburga, młody wirtuoz nie porzucając wcale fortepianu, zapragnął nauczyć się grać na skrzypcach. Dostał on podczas pobytu swego w Wiedniu małe skrzypeczki w podarunku; nie mówiąc nikomu, grywał sobie na nich jak mógł. Z początku oczywiście szło mu trudniej, następnie oswoiwszy się z niemi sam, bez nauczyciela doszedł do pewnej w graniu na nich swobody. Młody Wolfgang miał to w swoim charakterze, iż postanowiwszy sobie coś ważniejszego, nigdy nikomu się nie zwierzał, aż dopiero w chwili wykonania. Ojciec dawał natenczas lekcye kompozycji pewnemu skrzypkowi nazwiskiem Wenzel, który napisawszy pod nieobecność nauczy-

(1) Stary mistrz kapeli cesarzowej Maryi Teressy.

ciela sześć tryjów na dwoje skrzypców i altówkę, przyniósł takowe do ocenienia, gdy tenże wrócił z podróży. Leopold Mozart zaprosiwszy Schachtnera w zamiarze wykonania tych tryjów (1), pierwsze skrzypce powierzył Wenslowi, drugie Schachtnerowi, a sam miał grać na altówce; kiedy się już zabierali do wykonania, jakże się zdziwili, ujrawszy wchodzącego ze skrzypcami w rękę małego Wolfganga i proszącego o zaszczyt należenia do koncertu. „Cóż ty myślisz robić? zapyta ojciec. „Chcę grać drugie skrzypce, chcę wyregulować p. Schachtnera.” Ojciec nie widząc w tém nic innego jak tylko niestosowny do chwili poważnego zajęcia kaprys dziecka, przekłada mu, że niedorzecznością jest myśleć o graniu na skrzypcach nie ucząc się wprzód tego. Ale Wolfgang ukrywając się do końca odpowiada: „iż ażeby grać drugie skrzypce, niekoniecznie trzeba nauki;” na to ojciec zniecierpliwiony dał mu znak do wyjścia za drzwi. Chłopiec rozplakał się wychodząc, lecz na prośby obecnych, dozwolono mu zostać. „No, to graj z Schachtnerem, powiada ojciec, ale po cichuteńku, żeby cię nie było słyhać, inaczej zaraz pójdziesz za drzwi!” Kiedy się zaczęło stroić, Wolfgang z całą powagą instrument swój wystroiwszy, staje obok wskazanego sobie towarzysza przy pulpicie; trio się rozpoczyna. Po kilkunastu taktach, Schachtner zdziwiony i zachwycony zarazem, widzi że jego pomoc zupełnie jest zbyteczną. Kładzie na boku swoje skrzypce, patrzy na ojca, a temu łzy po twarzy płyną. Nastąpiła chwila ogólnego wzruszenia; po wypytaniu się kiedy i gdzie nauczył się chłopiec grać na skrzypcach, po tysiącnych uściskach, wzięto się napowrót do muzyki. Sześć owych triów odegrano od początku do końca, a improwizowany sekundaryusz ani razu się nie potknął, ani jednę nutki nie uronił. Pochwały jakie ztąd spadły na naszego wirtuoza, ośmieliły go do tego stopnia, że podjął się zaraz grać pierwszy głos skrzypcowy, chociaż niezwykle był trudny. Pokładano się ze śmiechu widząc malca mordującego się z passażami do których wykonania używał najpociesznijszego palcowania, w niewłaściwych i niestosownych pozycjach; jednakże trzymał się ostro, nie przerwał muzyki i doszedł pomyślnie do końca.

(1) Wszystkie szczegóły tego zdarzenia, pochodzą właśnie od Schachtnera.

Aż do dziewiątego roku życia, Mozart miał niesłychany wstręt do jednego tylko instrumentu to jest, do trąbki. Sam jój widok budził w nim szczególną odrazę. Ażeby go wyleczyć, ojciec wbrew zwykłemu swemu rozsądkowi, sprowadził razu jednego trębacza i kazał mu trąbić z całej siły w ucho synowi. Na pierwszy odgłos, chłopiec zbladł jak trup i padł na ziemię bez znaku życia. Szczęściem wstrzymano natychmiast to doświadczenie mogące pociągnąć za sobą niebezpieczne skutki. W następstwie czasu umiał Mozart pokonać w sobie to drażliwe i delikatne na odgłos tego instrumentu nerwów usposobienie; nikt też lepiej i szczęśliwiej od niego, nie rozporządzał nim później w rozmaitego rodzaju kompozycjach muzycznych.

W miarę jak Mozart wzrastał w lata, talent jego stawał się świetniejszym, niepojętym, wyjątkowym. Wszystkie cechy i usposobienia właściwe wiekowi dziecinnemu, zacierają się i giną w obec rozwijającej się z dniem każdym sile i namiętności muzycznej, która z czasem miała go zupełnie pochłonąć. Nieraz musiano go gwałtem odrywać od fortepianu, ażeby zbytnią pracą nie nadwężył delikatnego zdrowia; we śnie nawet, marzył i kombinował przyszłych utworów szerokie zarysy. Dla tak fenomenalnego talentu, Niemcy stały się za ciasne; czas już był pokazać go na obszerniejszej widowni świata. Leopold Mozart pomny na przysłowie: „że nikt nie jest prorokiem w własnym kraju,” postanowił z dziećmi udać się do Paryża, tam bowiem w owym olbrzymim zbiorowisku intelligencji łatwiej ocenionym i zrozumianym być można; tam obok moralnego, materialne powodzenie stawało się niewątpliwem; kiedy w Niemczech przeciwnie, kończyło się wszystko zwykle na większym lub mniejszym słownym uwielbieniu. Piękne słówka nie zastąpią nigdy braku gotówki; do dziś dnia, Niemcy w tym względzie nie zmienili się wcale; rozprawiają oni o każdej rzeczy szeroko, umiętnie, wymownie, ale kiedy idzie o pieniądze, tak silnie worek ściskają, że nawet ich własni wielcy ludzie, najczęściej w ubóstwie i niedostatku żywot swój kończą. Tak było z Mozartem, tak było z innymi; ale nie wyprzedzając faktów, zwróćmy się do miejsca na którym zostawiliśmy przyszłego twórcę *Don Juana*.

## IV.

Postanowiwszy więc udać się do Paryża, Mozartowie obrócili drogę na Monachium, Augsburg, Stutgard, Moguncję, Frankfurt, Akwisgran i Bruksellę. O powodzeniu jakiego we wszystkich tych miastach występując publicznie albo prywatnie doznali, znaleźć można wiele szczegółów w listach pisywanych przez ojca Mozarta do swego przyjaciela Hagenauera kupca w Salzburgu i właściciela domu w którym mieszkali. Nie będziem się nad nimi zastanawiać, gdyż mniej więcej sprawy finansowe podróży, stanowią ich treść główną; lecz zatrzymamy się nieco w Paryżu, gdzie Leopold Mozart wraz z dziećmi przybył szczęśliwie dnia 18 listopada 1763 roku.

Zaopatrzeni w mnóstwo listów polecających, niebawem podróżni nasi zdołali sobie zjednać protektorów, którzy w początkach przynajmniej pobytu ich w stolicy Francji, nadzwyczaj wielką im byli pomocą. Pomiedzy innymi Grimm, sekretarz księcia Orleańskiego, znakomity filozof, przyjaciel Jana Jakuba Rousseau i Diderota, wielki zwolennik muzyki, gdyż nawet był jednym z przywódców partyi walczących piórem o piewszeństwo muzyki włoskiej nad francuską, przyjął współziomków swoich z otwartemi ramionami, stawszy się ich protektorem i przewodnikiem zarazem. Oto co pisał on o rodzinie Mozartów do jednego ze swoich przyjaciół:

„Zdolności nadzwyczajne, cudowne, są w ludziach rzeczą niezmiernie rzadką, i kiedy się ma szczęście spotkać takowe, warto zaiste nad niemi się zastanowić. Przyjechał tu z dwojga dziećmi niejaki Leopold Mozart, mistrz kapeli z Salzburga. Starsza dziewczynka, mająca lat jedenaście wieku, wykonywa na fortepianie najtrudniejsze sztuki przesłicznie i z niesłychaną dokładnością. Chłopiec zaś niemający jeszcze lat siedmiu skończonych, jest fenomenem tak dziwnym, że patrząc się na niego i słysząc go, oczom i uszom wierzyć niepodobna. Nie tylko iż wykonywa on na fortepianie z wszelką łatwością najnieprzystępniejsze kompozycje, chociaż zaledwie sekstę objąć może swemi drobnemi rączkami, lecz co większa (to nie do uwierzenia) słyszałem go improwizującego całemi godzinami! Puściwszy wodze natch-

nieniu, mnóstwo cudownych pomysłów, powiązanych z ręcznie, wytwornie, jasno i logicznie, jak z kłębka, wysnuwał z swęj główki. Najwytrawniejszy i najwięcej ukształcony mistrz kapeli, nie może gruntowniej posiadać znajomości harmonii i wypływających z niej modulacyi jak ten oto chłopiec. Tak dalece jest panem mechanizmu, że kiedy mu przykryją serwetą klawiaturę, z tą samą biegłością i dokładnością gra na niej jak gdyby miał ją zupełnie odkrytą. Pisze i komponuje z niepojętą swobodą i to nie uciekając się wcale do pomocy fortepianu. Takimto sposobem na moją prośbę, w jednej chwili dopisał bass do menueta, którego mu przedstawiłem. Transponować jaką aryę, albo grać ją od pierwszego widzenia w jakimkolwiek tonie, nic go nie kosztuje. Byłem właśnie dopiero świadkiem innego jeszcze faktu, nie mniej zadziwiającego. Pewna dama pyta się chłopca czy może jej akompaniować ze słuchu jakąś aryę włoską, którą ona umie na pamięć ale nut nie posiada. Malec ów spróbował najprzód podłożyć bass idąc w ślad za nieznaną sobie melodyą; następnie prosi damę ażeby raczyła ją na nowo powtórzyć, i wtedy grając prawą ręką aryę, lewą wybijał bass z harmonią śmiało i wybornie do melodji przypadający. Sztukę tę z dziesięć razy w ten sposób wykonano, a za każdym razem dziwny ten chłopczyk zmieniał charakter akompaniamentu. I byłoby tak bez końca, gdyby go nie uproszono ażeby grać przestał. Doprawdy, obawiam się zawrotu głowy, bo w miarę jak go słucham, pojmuję dopiero jak niezmiernie trudno jest zachować zdrowe zmysły, patrząc wciąż na takie cuda."

Powyższe zdania pochodzące od człowieka tak znakomitego jakim był Grimm, zasługują na wiarę. Stosunki i wpływy osobiste które posiadał w Paryżu, dozwalały mu stać się potężnym Mozartów opiekunem i protektorem; to też dawszy kilka koncertów, byli następnie prezentowani królowi i całej jego rodzinie, a nawet pani Pompadour. Ta wszechwładna bogini wdzięków, łask wszelkich i serca monarchy, raczyła ich przyjmować u siebie. Oczywiście, obfity grad luidorów posypał się na naszych wirtuozów. Nannerl zarzuconą była mnóstwem podarunków, Wolfgang zaś dostąpił zaszczytu obiadowania z rodziną królewską, co dla wielu dworaków francuzkich, wydało się rzeczą nadzwyczajnie osobliwą.

Do tak nazwanego *grand couvert* który miał miejsce w wigilią Nowego Roku, dopuszczane były oprócz książąt krwi królewskiej, najznakomitsze tylko osoby, ale królowa zażądała, ażeby obok niej zasiadł mały Mozart. Wieg też bawił ją swoją konwersacją, całował często jej rączki i sprzątał z apetytem potrawy, jakie sama podawać mu raczyła. Królowa wybornie mówiąc po niemiecku, tłumaczyła Ludwikowi XV co do niej Wolfgang mówił, i nieraz uśmiech pokazujący się na ustach tego apatycznego monarchy dowodził, o ile paplanina młodziutkiego wirtuoza miłą i zabawną dlań była. Te dworskie pieszczoty do takiego stopnia chłopca uzuchwalały, że kiedy pani Pompadur gdy żądał, pocałować go nie chciała, z pewnym rodzajem oburzenia rzekł: „Cóż ona jest takiego iż nie chce mnie pocałować, mnie co dostałem pocałunek od saméj Cesarzowej!”

Zachęcony przyjęciem jakiego w Paryżu doznawali, Leopold Mozart postanowił wydać na widok publiczny, pierwsze prace swego syna. Cztery sonaty na klawikord z towarzyszeniem skrzypców *ad libitum*, z których dwie ofiarowane księżniczce Wiktorii starszej córce Ludwika XVgo, a drugie dwie hrabinie de Tesse, z piękną oczywiście i szumną w pochlebstwa dedykacją, jak to naówczas zwyczajem było, ukazały się w Paryżu 1764 roku.

## V.

Po pięcio miesięcznym pobycie we Francyi, cała rodzina Mozartów udała się do Londynu, gdzie już sława wczesniejszej ich poprzedziła. Zaledwie przybyli do stolicy klasycznej muzyki i sterlingów, wnet przedstawiono ich u dworu. Przyjęcie jakiego tamże doznali, według słów ojca, przeszło wszelkie ich oczekiwanie. Jerzy III był niepospolitym znawcą i wielbicielem muzyki; jego żona Karolina Meklemburska posiadała także niepospolitą znajomość téj sztuki; więc w całej Europie, Wolfgang nie mógł dla siebie znaleźć słuchaczy i sędziów stosowniejszych. Zresztą wielkie utwory Haendla w Londynie nadzwyczaj wysoko cenione były i oprócz nich nic więcej prawie publicznie niewykonywano. Małeńki Mozart zdawał się to dobrze pojmować, że w owym kraju lada sztukami popisywać mu się niegodzi, że więcéj

na intelligencye słuchaczów działać mu wypadnie. Zadanie takie nie trudnem było dla niego, gdyż co do nauki, według własnych słów ojca: „posiadał on wszystko co tylko można wymagać w tym względzie od czterdziestoletniego profesora muzyki.” Wielkie imiona kompozytorów wywierały już dziwny i pobudzający do wyrównania im urok na umyśle Mozarta; przeczuwał on instyktownie że droga do wejścia na wyżyny zajmowane przez nich, jest dla niego przystępną, że stanie z czasem obok nich. W umyśle ośmioletniego chłopca, dniała już jutrzienka przyszłej wielkości; patrzył w nią śmiało, a pomimo liczby lat, był niby dojrzłym człowiekiem.

Popis swój u dworu, zaczął od grania od pierwszego razu (*à livre ouvert*) i bez zmyłki fug Bacha i Haendla! Kto zna tego rodzaju muzykę, pojmie jakie wrażenie bohater nasz sprawić musiał na słuchaczach. Następnie spostrzegłszy głosy instrumentalne jakiegós aryi Haendla rozrzucone w nieładzie na fortepianie, wyciągnął z nich jeden: był to właśnie głos bassowy. Wystarczyło mu to na odtworzenie dzieła i osnucie prześlicznej melodyi na jego podstawie, bez dodania lub zmiany jednej w bassie nutki. Wiadomo jak trudno jest ułożyć dobrą harmonię do podanej melodyi, ale nierównie trudniej do prostego bassu zastosować harmonię a nad nią uwydatnić jeszcze melodję szczególnież tak, jak to bez przygotowania, improwizując tylko Mozart uczynił. Zaledwie długa i mozolna praca wytrawnego w nauce mistrza podołać temu jest w stanie. To też zdumienie słuchaczy, w liczbie których znajdowało się kilku znakomitych artystów, nie miało granic. Pomiedzy innymi był temu obecnym współziomek Mozarta i ceniony wielce w Londynie kompozytor a syn sławnego Sebestyana Bacha; zachwycony i oczarowany do głębi duszy, niemogąc dłużej się powstrzymać, pobiegł do chłopca a godnego już Haendla współzawodnika, ścisnął, całował i tysiącznemi pieścizotami okrywał. Posadziwszy go następnie na kolanach, zaczął grać pierwszy takt sonaty leżącej właśnie na pulpicie, Mozart natychmiast zagrał takt drugi, i tak zmieniając się wzajemnie, wykonali ją z wszelką dokładnością i płynnością, że osoby stojące dalej nieco od instrumentu, nie chciały wierzyć ażeby sonata w ten sposób przez dwóch odegrana była, myślano że to tylko Bach sam ją wykonał. W kilka dni później w obecno-

ści monarchy, grał Mozart na organach królewskich, a tak w Londynie jako i w Paryżu przedtém, jednomyślnie przyznano, że talent jego na tym instrumencie, więcéj jest jeszcze zdumiewającym, jak na fortepianie.

Nadzwyczajne zdolności do muzyki w tak małym dziecku, wzbudzały podejrzenia wielu ludzi co do istotnego wieku Mozarta. Wprawdzie wzrost jego był mniejszym aniżeli na dziecko ośmioletnie przypuszczać można było, lecz niektórzy uczeni, obserwujący talent ów fenomenalny a pomiędzy nimi sławny Barrington, mieli zrazu przekonanie, iż ojciec ukrywa istotny wiek syna w chęci eksploataowania go na swoją korzyść. Ale niech przypadkiem ukazał się w pokoju kot, w czasie najpoważniejszego wykonywania fugi Bacha, Mozart rzucał fortepian i niezważając na tych co go słuchali, biegał za kotem aż go złapał, a niezmiernie kotów lubił. Innym znów razem, wyrwawszy ojcu łaskę, siadał na nią jak na konia, objeżdżał w około pokój, paraliżując tym sposobem wszelkie co do dojrzałości wieku, obecnych fizyologów przypuszczenia. Ciekawy i nauczający jest w tym względzie raport wyżej wspomnianego Barringtona w 60 tomie *Tranżakcyj filozoficznych* z roku 1770; pomiędzy innemi rzeczami tenże uczony wspomina: iż Mozart śpiewał także gdy go proszono, małym i delikatnym wprawdzie głosem, lecz z wielkim czuciem i smakiem wybranego i wyrobionego na dobrej metodzie śpiewaka. W końcu znajduje się porównanie Haendla z Mozartem. Pierwszy w siódmym roku życia grał już na fortepianie a w dziewiątym komponował; otóż autor przypuszczając że kiedy talent Mozarta jeszcze wcześniej się objawił, spodziewać się można iż jeżeli pożyje tak długo jak Haendel (Haendel zmarł w sześćdziesiątym ósmym roku życia), daleko za sobą pozostawi swego poprzednika. W Londynie wydał Mozart sonatę na cztery ręce. Ojciec naszego wirtuoza w jednym z listów swoich utrzymuje, że to był pierwszy w tym rodzaju utwór jaki ukazał się dotąd publicznie.

## VI.

Z Londynu cała rodzina Mozartów udała się do Hagi, gdzie Wolfgang wraz z siostrą niebezpiecznie zachorował.

Przybywszy do Hollandyi głównie z powodu zaprosin księżnej Nassau-Weilburg, w czasie choroby blisko cztery miesiące trwającej, pani ta nie szczędziła dla nich troskliwej opieki i pomocy na jaką się tylko zdobyć mogła. To też Wolfgang przyszedłszy do zdrowia, w dowód wdzięczności ofiarował jej sześć sonat przez ten czas skomponowanych, tudzież kilka arii i wielki koncert na orkiestrę, napisany z powodu wstąpienia na tron księcia Oranii brata swój opiekunki.

W koncercie tym, wszystkie instrumenta *solo* wychodziły wykonywając kolejno waryacje.

Z Hagi następnie udali się do Amsterdamu, a chociaż podczas wielkiego postu wszelkie tego rodzaju zabawy wzbronione były, dla Mozartów zrobiono wyjątek utrzymując: „że tak nadzwyczajne tych dzieci talenta produkcyą swoją przyczyniają się tylko do większej chwały Pana Boga.”

Na wiosnę 1766 roku, rodzina ta powróciła znowu do Paryża; oto co w tym względzie Grimm pisał do swych przyjaciół:

„Powitaliśmy znowu miłe dzieciны Mozarta kapelmistrza arcybiskupiego dworu w Salzburgu, które z takim w roku 1764 powodem tutaj przyjmowano. Ojciec ich przepędziwszy ośmnaście miesięcy w Anglii, a sześć w Holandyi, przywiózł je powtórnie do Paryża udając się do Salzburga.

Wszędzie gdzie tylko się zatrzymywali, zadziwiali i zachwycali wszystkich. Mozartówna, dzisiaj piętnastoletnia już panna, wyładniała znacznie a w grze swojej na fortepianie doszła do nadzwyczajnej doskonałości; tylko jej brat przewyższać ją może. Cudowny ten chłopiec, ma teraz już dziewięć lat wieku; nie prawie nie podrośł ale w muzyce uczynił postępy niepojęte. Przed dwoma laty był on już autorem sonat; od tego czasu wydał ich sześć w Londynie ofiarowanych królowej angielskiej, drugich sześć ogłosił na widok publiczny w Holandyi. Oprócz tego skomponował symfonię na wielką orkiestrę przyjmowaną z nadzwyczajnem powodzeniem nielicząc w to mnóstwa arii włoskich, z czego wnoszę, iż nim dojdzie do lat dwunastu, gotów jest napisać *operę dla którego z włoskich teatrów*. Słyszając często podczas swego pobytu w Londynie śpiewaka Mauzeli, tyle chłopiec skorzystał, że chociaż ma głos niezmiernie słaby, śpiewa wybornie i z wielkiem czuciem. Lecz co w nim jest rzeczą nie-

pojętą, to głęboka znajomość harmonii; z tego powodu następcą tronu brunświckiego, najkompetentniejszy sędzia w tej sprawie utrzymuje, iż wielu najwytrawniejszych w swęj sztuce kapelmistrzów, zamrze wprzód aniżeli dojdzie do tęg nuki, jaką to dziecko w dziewiątym już roku życia posiada. Widzieliśmy go nieraz przez półtóry godziny dysputującego z najpierwszemi artystami; kiedy pot kroplisty spływał im z czoła z powodu łaźni jaką im chłopiec swemi kwestyami sprawiał, on sam jak gdyby go ta walka nie nie kosztowała, zdawał się być nie zmęczonym wcale. Byłem świadkiem gdy niepojętymi kombinacyami gry i efektów na organie zawstydział i upokarzał najwprawniejszych a mających się za najdoskonalszych w swojém przekonaniu organistów. W Londynie, Bach wzięwszy go na kolana improwizował z nim kolejno na jednym fortepianie całemi godzinami w przytomności króla i królowej. Tutaj także na podobną był wystawiony próbę z Raupache'm niepospolitym muzykiem i znakomitym improwizatorem. Ale niełatwo skończyć gdy się zacznie mówić o tym cudownym chłopcu. Zresztą, jest najmilsza w świecie dziecina, a we wszystkim co czyni, przebija się swoboda umysłu i pewność siebie ale w połączeniu z wdziękiem właściwym wielkości. Wesołością swoją rozpędza nawet myśli mimowolnie się nasuwające, ażeby ten owoc zbyt wczesnie dojrzały, nie zwiadł i nie opadł przed czasem."

Wracając do domu, podróżni nasi w przejeździe przez Szwajcaryą, zapoznali się z Salomonem Gessnerem, który im ofiarował egzemplarz dzieł swoich ze stosownym napisem, gdzie przepowiedział Mozartowi „iż stanie się zaszczytem Niemiec a przedmiotem uwielbienia dla świata całego."

Nareszcie po przeszło trzechletniej nieobecności, w roku 1766 szczęśliwie wrócili do domu.

## VII.

Natychmiast ogromny rozruch się zrobił w tym cichym i spokojnym zawsze Salzburgu; wszystko co żyło pragnęło widzieć ludzi, którzy wyjechawszy ubodzy i nieznani, powrócili sławni, obsypani zaszczytami i podarunkami. W podobném zdarzeniu, jak wiadomo, ludzie są zawsze jedni i ci sami, to jest gorętszymi przyjaciółmi, lepszymi i troskliwzsy-

mi krewnymi, sąsiadami raz wraz o wasze zdrowie niby się dowiadującymi, chociaż to nie przeszkadza wcale, ażeby was mniej istotnie jeszcze lubiono jak przedtém. Rodzina Mozartów odbierała wśród innych, takie wizyty miejscowych znakomitości, jakoto panów należących do uprzywilejowanej szlachty niemieckiej. Dziwne te istoty: zimne, sztywne, patrzące zawsze z góry na ludzi do niższych warstw społeczeństwa należących, pyszniące się zawsze ze swego pochodzenia, widzące tylko w herbowych pargaminach prawdziwą godność człowieka, nie wiedziały teraz jak postępować z Leopoldem Mozartem. Mówić do niego: *panie*, zdawało im się że ubliżą sobie; mówić: *ty*, to znowu sądzili, że człowiek który z dziećmi swemi przypuszczanym był do towarzystwa najznamienitszych osób a nawet głów koronowanych, obalamucony zresztą gazeciarskiemi pochlebstwami, mógłby się teraz obrazić; więc uciekali się w takim zdarzeniu do trzeciej osoby liczby pojedynczej, albo pierwszej liczby mnogiej. Jeden tedy z takich panów, chcąc niejako pogodzić stanowisko swoje arystokratyczne z chęcią okazania się uprzejmym względem tej muzykalnej rodziny, przyszedłszy do nich raz pewnego rzeknie: „A co, podróżowaliśmy więc; dostąpiliśmy wielu zaszczytów?” na co Wolfgang przerywając odpowiada: „Przepraszam pana, ale nie przypominam sobie ażebym go kiedy widział lub spotkał gdzieindziej jak w Salzburgu.” Anegdota powyższa opowiadana przez siostrę naszego bohatera, dowodzi, że genialne to dziecko posiadało także nie mało przytomności umysłu i dowcipu.

Większą część roku 1767, przepędził Mozart na cichój i sumiennej pracy. Obrawszy sobie za cel naukowych studyów dzieła mistrzów takich jak: Sebestyana i Emmanuela Bachów, Haendla, łatwo można pojąć jak ogromne moralne korzyści musiał osiągnąć. Eberlin zaś, znakomity organista katedry salzburgejskiej a więc i kolega Leopolda Mozarta, wtajemniczał dalej chłopca w znaną mu już po części obszerną krainę kontrapunktu. Oprócz tego, utwory najślawniejszych włoskich kompozytorów, jako studia do muzyki dramatyczno-lirycznej i wokalne zarazem, nie uszły bacznej jego uwagi a niema wątpliwości, że prace pełne melodyjnego natchnienia Stradelli, Scarlatti'ego, Leo i Duranta, wielką mu później były pomocą do władania dramatyczną dążno-

ścią swych muzykalnych pomysłów; jakoteż do umiejętnego prowadzenia głosów ludzkich.

W jesieni jednakże, artyści nasi rozpoczęli znów tułaczę życie; przybyli do Wiednia ażeby z powodu strasznego grasowania ospy zaraz z niego wyjechać; lecz nie uniknęli choroby: w Ołomuńcu złapała ich i na dwa miesiące do łóża dzieci przykuła. Skoro niebezpieczeństwo minęło, powrócili do stolicy państwa austriackiego. Najświetniejsze i najzaszczytniejsze przyjęcie czekało ich na dworze Józefa IIgo. Opieka możnych panów: Kaunitza, księcia braganckiego, panny Guttemberg faworytki cesarzowej matki, wreszcie Metastaziego, otoczyła ich w tém mieście. Zdawało się więc, że wszystko powinno im pójść jak najlepiej; a jednak ten pobyt w Wiedniu był dla nich prawdziwym kielichem goryczy, tyle przykrości i zawodów na każdym kroku napotykali.

### VIII.

Mozart zaczynał już wychodzić z wieku dzieciennego; dziecko jakiby nie był jego talent, nie wzbudza jeszcze tyle zazdrości, ażeby ludzie zawistni walkę z nim rozpoczynali pocieszając się tém zdaniem: „że dzieci cudowne, stają się zwykle ludźmi zwyczajnemi, albo téż wcześniej umierać muszą.” Lecz kiedy dorastając, dziecko takie zamiast niknąć, zdolnościami swemi owszem coraz silniejszy i trwalszy poklask świata zdobywa, wówczas współzawodnicy i rywale, niemogąc znieść wszelkiej nad sobą wyższości, wydają mu nieraz bój śmiertelny, mnożąc na każdym kroku nieprzyjaciół, stawiając nieprzebytą zapórę wszelkim jego w przyszłości zamiarom.

Wyobraźmy sobie, że Mozart poprzedzony znacznym rozgłosem, wpada niespodzianie do miasta przepełnionego fortepianistami i kompozytorami. O młodzieńcu tym mówiono, jako już o największym w owym czasie wirtuozie i improwizatorze. Z pewnych pozorów można było nawet mniemać, że w przyszłości stanie się on jeszcze czémś więcej nawet. Otóż zamieszanie pomiędzy professorami sztuki muzycznej, zagrożonymi w spokojnie dotąd uprawianym zarobku; więc gniew, nienawiść przybyszowi mogącemu pozbawić ich chleba a przynajmniej uszczuplić go znacznie. Nic

łatwiejszego natenczas, jak zawiązać ligę obronną przeciwko groźnemu współzawodnikowi. Zaczyna się tedy walka cicha, pokątna, od obmawiania nieprzyjaciela; w miarę zwiększającego się publiczności zajęcia, przybiera ona straszniejsze rozmiary, zupełnie tak samo, jakto don Bazyli w *Cyruliku Sewińskim* Rossyniego opiewa. Tym więc sposobem, całe miasto zostało wciągnięte w spisek uknuty przeciwko dobrej sławie Mozartów. Jeżeli pytano się którego z wziętych artystów co mówi o wirtuozie z Salzburga, odpowiadał wzruszając ramionami, że go nie słyszał jeszcze wcale, lecz uśmiechając się złośliwie dodawał niby w sekrecie największym, że chłopiec ten jest narzędziem niegodziwego szarlatanizmu ojca, eksploatującego w celach materyalnego zysku łatwo-wierność poczciwych mieszkańców Wiednia. Ale ojciec Mozarta zrozumiałwszy ową taktykę, przyjął walkę, używszy odpowiednich do pokonania potwarzy podstępów. Pewnego dnia, dowiaduje się, że jeden z takich przeciwników miał wykonać w obec liczного grona amatorów muzyki, koncert własnej kompozycji będący jeszcze w rękopiśmie, a o którym rozповідаł najprzód wszędzie, jako o dziele niesłychanych dotąd technicznych trudności. Leopold Mozart biegnie do gospodarza domu u którego miano się zebrać wieczorem i pyta, czyliby mu wraz z synem, nie pozwolił przyjąć w nim udziału i dopomódz do zabawienia wysokich jego gości. Gospodarz ów chętnie się zgadza uradowany z tak miłej propozycji; tylko jeden warunek Mozart nakłada, ażeby o tém nikomu nie wspominał, by tym sposobem większą wszystkim sprawić niespodziankę. O naznaczonej godzinie, przybywa kompozytor z nutami pod pachą i w chwili gdy rozłożył nuty na fortepianie i zabierał się do grania, drzwi się otwierają, a ku wielkiemu jego i obecnych gości zdziwieniu, wchodzą Mozartowie. Następuje przedstawienie; kiedy wszystko wróciło do pewnego w salonie porządku, kiedy Leopold Mozart zawiązuje ściślejszą i pełną komplementów z owym professorem i kompozytorem wiedeńskim rozmowę, Wolfgang nie umiejący w życiu swoim nikomu pochlebiać, porzuca ojca, idzie do fortepianu, a widząc rozłożony koncert bez namysłu bierze się do jego wykonania. Jakież było wszystkich zdziwienie, gdy dzieło to bez najmniejszej zmyłki, jakby sztukę zdawna wyuczoną na pamięć, wybornie odegrał.

Twórca koncertu zachwycony cudowném wykonaniem swego dzieła, zapomniał o powziętėj niechęci dla młodego wirtuoza, uwielbienie dla niepojętego talentu stłumiło w nim resztę zawiści; odwróciwszy się więc do gości rzekł: „Daję słowo uczciwego człowieka, że chłopiec ten jest największym dzisiaj w świecie artystą. Nie uwierzyłbym, gdybym go nie słyszał na własne uszy.”

Lecz to nic jeszcze iż Mozartowi udało się w tak szlachetny sposób rozbić kilku tu i owdzie pojedynczo działających nieprzyjaciół; należało koniecznie zwalić całą ligę, stawiając publiczność wiedeńską w konieczności wyrzeczenia zdania swego na jego korzyść, albo na korzyść wrogów szkodzących mu na każdym kroku. Najprzyjaźniejsza pora ku temu wkrótce się nadarzyła.

Cesarz Józef IIgi wyjawiał życzenie posłyszenia jakiej opery buffo utworu młodego kompozytora. Życzenie to było rozkazem, który z największą ochotą postanowiono spełnić. Wolfgang żywo wziął się do dzieła i w kilka tygodni opera *La Finta semplice* była skończoną. Teraz dopiero zaczęły się intrygi przyprowadzające do rozpacz naszych artystów; Hass i Metastasio dali o niej najlepsze i najpochlebniejsze zdanie, ale pomimo tego, nie można jęj było na scenie przedstawić. Teatr opery włoskiej znajdował się wówczas pod zarządem niejakiego Affligio, do którego należało opłacać artystów aż dotąd przez rząd z wielkim kosztem utrzymywanych z warunkiem jeszcze dosyć przykrym, ażeby osoby należące do dworu, miały zawsze wejście bezpłatne. Ponosząc więc takie ciężary, przedsiębiorca zachował sobie wyłączne prawo układania repertoaru podług swęj woli; od niego tedy zależało przyjąć lub odrzucić dzieło i nikt mu w tym względzie nie mógł narzucać swęj woli. Interesa atoli administracyjne teatru w złym dosyć były stanie, a kiedy przestraszono go skutkami jakie mogą nastąpić z lekceważenia publiczności która mogłaby się niechybnie obrazić gdyby ją zmuszano do słuchania dziecinnego utworu, kiedy tyle dzieł znakomitych kompozytorów czeka na wystawienie, Affligio zląkł się naprawdę. Istotnie, zasadać do dyrygowania opery przy fortepianie dwunastoletniego chłopca, w miejscu duiem może wprzódę zajmowa-

ném przez wielkiego Glucka, zdawało się to zuchwałością, niebezpieczne dla antreprzyzy mogącą skutki spowodzić.

Przedsiębiorca więc postanowił zrzucić się z kontraktu i raczej zapłacić Mozartowi sto dukatów jako umówione honorarium, aniżeli operę jego na scenie wystawiać. Należało tylko znaleźć dostateczne w oczach dworu, życzącego sobie koniecznie przedstawienia tego dzieła usprawiedliwienie, aby zρέcznie wywinąć się z tak przykrego położenia. Najprzód, ociągano się z maszyneryami, oczekując niby na ich wykończenie; następnie zwłokę złożono na karb poety przerabiającego wciąż i poprawiającego libretto; potem śpiewacy zaczęli mówić, że muzyka z powodu niewłaściwego na głosy prowadzenia, niepodobną jest do wykonania, chociaż w czasie prób odbywających się w pierwszych dniach po napisaniu opery w mieszkaniu samego autora, wcale inaczej im się wydawała. Nareszcie i orkiestrę także zbuntowano, wmawiając w starych, posiwiatych w tym zawodzie artystów, że to dla nich będzie ujmą i wstydem, dozwalać się prowadzić jednemu młodcosowi! Kiedy w taki sposób poruszono wszystkie żywioły niechęci przeciwko Mozartom, znaleźli się jeszcze ludzie, co niemogąc nic złego mówić przeciwko muzyce, gdyż w wielu domach kompozytor dając ją poznać, wszędzie ogólne pochwały zyskiwał, oświadczyli w końcu z największą niby pewnością, że prawdziwym jej autorem nie jest syn tylko ojciec, gdyż pierwszy nie rozumie wcale włoskiego języka, o kompozycyi zaś, zaledwie elementarne posiada wyobrażenie. Leopold Mozart korzystając zaraz z tego niecnego kłamstwa, umiał go obrócić na większą chwałę syna; w obec licznych świadków zebranych w pewnym miejscu, wzięto jeden tom z dzieł Metastasia, otworzono go na przypadek a natrafiwszy na jakąś aryę, podano ją młodemu kompozytorowi do improwizacyi. Wolfgang bez żadnego wahania ułożył wnet do wierszy muzykę, a w godzinę rozpisałwszy ją dla śpiewaków i na orkiestrę, w tej samej chwili można już było całą aryę wykonać. Tego rodzaju doświadczenia ku wielkiemu wszystkich podziwieniu, powtarzano w kilku innych jeszcze domach, jako to: u hrabiego Kaunitza, u księcia Braganckiego, u Hassa, u kapelmistrza Bono i u samego Metastasia. Stłumiono tedy oszczerstwa spis-kowych, ale pokątnemu ich działaniu zapobiedz nie zdołano.

Upływały miesiące, a *La Finta semplice* pod rozmaitemi pozorami na scenie ukazać się nie mogła. Zmęczeni tylu przeciwnościami, zasmuceni ciągłemi przykrościami, skoro wyzuli się z grosza oszczędzonego dawnemi swemi podróżami, a nie prawie w Wiedniu nie mogąc zarobić, Leopold Mozart stracił resztę cierpliwości, postanowił ostatecznie rozmówić się z przedsiębiorcą włoskiego teatru. Przypomniawszy mu w słowach dobitnych kontrakt zawarty z synem, oświadczając, że zapozwie go jako człowieka nadużywającego dobrej wiary innych, jeżeli natychmiast opery nie wystawi. Affligo do najwyższego stopnia rozgniewany, odrzeknie na to: „Dobrze kiedy pan chcesz koniecznie syna swego przed publicznością pokazywać, to ja mu przysięgam, że opera będzie wygwizdana!” Wiedząc aż nadto dobrze, że człowiek ten gotów jest to co mówi dotrzymać, biedni Mozartowie zrzekli się chęci wystawienia téj nieszczęśliwej opery.

Lecz jeżeli zawistni tryumfowali pokątnie z upokorzenia młodego, dwunastoletniego artysty, zaraz wkrótce nadarzyła się sposobność odwetu i bardzo nawet świetnego dla Mozarta.

Dyrektor dobroczynnego dla sierot zakładu wezwał naszego artystę, ażeby napisał solenną mszę na uroczystość otwarcia nowo w gmachu tym wybudowanego kościoła, i ażeby sam osobiście zajął się jęj wykonaniem. Cały dwór znajdował się obecnym na téj świetnej uroczystości, niesłychane tłumy ludu kościół zapełniały, a cesarz Józef IIgi miał nareszcie przyjemność widzieć młodego kompozytora na czele wielkiej orkiestry i przewodniczącego jęj jak stary doświadczony dyrektor. Cesarzowa, wspomniałym upominkiem wyraziła mu wdzięczność za trud podjęty w tak pięknym i szlachetnym celu.

Po czternasto-miesięcznym pobycie w Wiedniu, doświadczywszy wszelkiego rodzaju przykrości i zawodów, Mozartowie pełni smutku i goryczy, opuścili to miasto udając się z powrotem do domu.

## IX.

Już dotąd młody nasz artysta zwiedził Monachium, Paryż, Londyn, Hollandyą, Szwajcaryą i Wiedeń, ale Włoch jeszcze nie widział. A podówczas Włochy dla muzyka były

ziemią obiecaną. Podróż do téj kolebki i krainy sztuk pięknych była koniecznością dla tych, co o zupełném wykształceniu artystyczném marzyli. Bo téż muzyka, pod bezpośrednim wpływem chrystyanizmu, rozkwitła tam nadobnie w melodyjnej i harmonijnej formie. Palestrina od którego datować należy epokę wzrostu nowożytnéj sztuki, w połowie XVIgo wieku założył pierwszy fundamenta muzyki uczuciowej i wyrwał ją z formuł zimnej rachuby matematycznej. Wkrótce potem, dramat liryczny również przez mistrzów włoskich stopniowo kształcony, potęgę sztuki muzycznej stanowczo w ręce tego narodu oddał. Nie było innéj w Europie opery jak tylko włoska; wpływ jéj sięgał wszędzie, gdzie tylko cywilizacya władzę swoją rozpościerała; a wszelkie innych w tym celu usiłowania narodów, były mniej więcej słabém jedynie odbiciem muzycznego włoskiego pierwiastku. Półwysep włoski, jak słusznie powiada jeden ze znakomitych pisarzy, od jednego do drugiego krańca swego, jakby olbrzymi salon koncertowy, brzmiał dźwiękami cudownych i rozkosznych melodyi. Zakłady naukowe i konserwatoria, wychowywały w łonie swoim liczne falangi rozmaitego rodzaju wirtuozów, którzy następnie rozbiegając się po świecie, zarody wykształconego smaku wszędzie z sobą roznosili. We Włoszech także, wokalne doktryny kościoła rzymskiego pod kopułą Śgo Piotra, przechodziły tradycyjnie z jednego na drugie pokolenie śpiewaków kształconych w kaplicy papieżkiej, i przechowywały się w całej swojej majestatycznej czystości wykonania. Tam także spoczywały skarby zostawione w rękopismach dawnych mistrzów; rękopisma te ukrywane zazdrośnie, długo gromami kościoła przed wzrokiem profanów strzeżone, raz tylko do roku podczas Wielkiego Tygodnia publicznie wykonywane były. Więc też co się znalazło w Europie ludzi wyższych talentem a pragnących nauką czerpaną u samego źródła wiedzy muzycznej, wznieść się do sfer idealnych, dążyło do Włoch, do prawdziwej i jedynéj ojczyzny sztuk pięknych, po ostateczną ogładę, po uznanie, po wziętość, po sławę. W epoce którą opisujemy, mistrze niemieccy, co później tak przeważnie mieli zawładnąć sztuką muzyczną, nie byli jeszcze doszli do tego rozgłosu, jaki następnie zdobyli. Sebastyan Bach, tworzący w ukryciu i cichości rzeczy nie mające naówczas za-

dnego wpływu na wyobrażenia i dążności muzykalne ogółu, był mu prawie nieznanym. Hayden rozpoczął już wprawdzie pisać swoje pierwsze kwartety i symfonie, ale nie posiadał jeszcze popularności jaką sobie później zdobył *stworzeniem świata*. Zresztą, kilku znakomitszych kompozytorów niemieckich, żyjących w odosobnieniu, w ubóstwie, niewiedzący wiele o sobie, pozbawieni protekcyi możnych, nie mogli na współczesnych ani nawet na samą sztukę wywierać stanowczego lub widocznego wpływu. We Włoszech zaś przeciwnie; tam legie wytrawnych i doświadczonych współpracowników muzycznych, oczekiwały, witały i wieńcem głośniejszemu sławy dobijających się o te oznaki kapłaństwa w sztuce. Nawet obcych pochodzeniem mistrzów, ozdabiały. Dlatego też około roku 1769, czyli w epoce powrotu Mozartów z Wiednia do rodzinnego ogniska, ze wszystkich stron Europy artyści dążyli do ojczyzny Palestriny; tam bowiem tylko otrzymać można było moralny patent mistrzostwa w sztuce. Haendel i Gluck we Włoszech także szukali tajemniczego klucza wielkiego stylu, do przyszłych swych potężnych utworów.

Oddawna już Leopold Mozart marzył o możliwości wysłania syna do Włoch dla ostatecznego naukowego wykształcenia, dla ostatecznego uświęcenia rozgłosu, jaki już sobie w świecie zjednał. Wróciwszy do Salzburga, zasiedli do sumienniej jeszcze pracy nad kontrapunktem i do nauki języka włoskiego. W rok później przygotowani należycie, poczęli się na tę ważną i ciekawą podróż wybierać.

Szczęściem dla wszystkich przyszłych biografów twórcy *Don Juana*, matka i siostra jego tym razem zostały w domu, co było powodem do pisania ze strony ojca i syna mnóstwa listów, w których najdrobniejsze szczegóły pobytu ich we Włoszech z wszelką dokładnością opisane, i dla nas w niniejszej pracy są jedynym źródłem, z którego czerpać będziemy.

Przed samym wyjazdem, Wolfgang został mianowanym szefem katedralnej orkiestry (concert-meister) arcybiskupa salzburskiego, co dowodzi, że na skrzypcach musiał już grać wcale dobrze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

